

SŁOWACKI

Czy Juliusz Słowacki nie w pełni doceniony przez jego współczesnych i potomnych był najwybitniejszym poetą romantyzmu?

Jego dorobek twórczy ironicznie i niesprawiedliwie ośmieszał Gombrowicz, zapewne polemizując z wypowiedzią Piłsudskiego, podczas uroczystości pogrzebowych na Wawelu, że ten twórca i patriota „równy jest królom”. Jego prozę filozoficzną pomimo jej „piękności” i rewolucyjnych idei odrzucał, być może pod dyktando sił wrogim temu poecie, Miłosz. Słowacki jako mistyczny filozof był też potępiany przez kościół, za przypisywanie jednostce roli demiurga i głoszenie gnostycyzmu oraz uznanej za heretycką, teorii o reinkarnacji i kolejno następujących po sobie udoskonaleniach Ducha. Był on równoległym Darwinowi twórcą teorii ewolucji nie ciała, lecz Ducha właśnie, zakładającej, że człowiek nie jest jedynie najdoskonalszym zwierzęciem, lecz posiada tylko najdoskonalszą z całego świata żywych stworzeń duchowość. O sprawdzającym się wizjonerstwie Słowackiego świadczy fakt, że zapowiedział Papieża Słowianina, krytykował też kościół za skostniałość i nienadążanie za zmianami w świecie. Papież Słowiański miał być wg autora „Kordiana” bratem ludu, czyli tą siłą, która zburzy stare formy, miał być awangardą ducha na drodze ku doskonaleniu ludzkości. Po lekturze Słowackiego oraz po zapoznaniu się z wypowiedziami o poecie pani Anny Dziedzic w artykule pióra Tomasza Diatłowickiego¹, parafrazując znane wskazanie „trzeba iść z duchem postępu”, możemy śmiało powiedzieć „trzeba iść z postępem Ducha”, również tego, który odmienia oblicze ziemi.

Z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, sadzę najwybitniejszego z wybitnych, dla jego piękności, ale i jako przypomnienie wciąż aktualnej nauki dla Polaków w nim zawartej, zamieszczam na tej stronie utwór Słowackiego p.t. „ANHELLI”.

Jacek Wojciechowski

¹ Rozmowa Tomasza Diatłowickiego z Anną Dziedzic (dr filozofii UW) – Focus Historia nr 9/2009

JULIUSZ SŁOWACKI

ANHELLI



Opracował (na podstawie wydania

Księgarni S. Bukowieckiego z 1907 r.) : Jacek Wojciechowski

ROZDZIAŁ I

Przyszli wygnańce na ziemię sybirską i obrawszy miejsce szerokie, zbudowali dom drewniany, aby zamieszkać razem w zgodzie i w miłości braterskiej; było zaś ich około tysiąca ludzi z różnego stanu.

A rząd dostarczył im niewiast, aby się żenili, albowiem dekret mówił, że posłani są na zaludnienie.

Przez jakiś czas był pomiędzy nimi wielki porządek i wielki smutek, albowiem nie mogli zapomnieć, że są wygnańcami i że już nie zobaczą ojczyzny; chyba Bóg zechce...

A gdy już zbudowali dom i każdy się zajął swoją pracą oprócz ludzi, którzy chcieli, aby je nazywano mądrymi, i zostawali w beczynności mówiąc: Oto myślimy o zbawieniu ojczyzny; ujrzeli raz wielką gromadę ptaków czarnych lecącą z północy.

Za ptakami zaś ukazał się obóz jakoby i tabor i sanie zaprzężone psami i trzoda renów z gałęzistymi rogami i ludzie na łyżwach niosący oszczepy; był to cały lud sybirski.

Na czele zaś szedł król ludu a zarazem ksiądz, ubrany podług zwyczaju w futrach i w koralach, na głowie zaś miał wieniec z węzów nieżywych zamiast korony.

Więc mocarz ów przybliżywszy się do gromady wygnańców przemówił językiem ich ziemi: Witajcie!

Oto ja znalazłem ojców waszych także nieszczęśliwych i widziałem, jak żyli bogobojnie i umierali mówiąc: Ojczyzno! Ojczyzno!

Więc chcę być przyjacielem waszym, i zrobić przymierze między wami a moim ludem, abyście byli w ziemi gościnnej i w kraju dobrze życzących.

A z ojców waszych już nie żyje żaden oprócz jednego, który jest już stary i mnie sprzyja; a mieszka stąd daleko w samotnej chacie.

Jeżeli chcecie, aby przyjaciel ojców waszych był przewodnikiem waszym, zostanę z wami i lud mój opuszczę; albowiem wy jesteście nieszczęśliwi.

Mówił jeszcze dłużej starzec ów i uszanowali go i zaprosili do swojej szopy.

I zrobiono przymierze z ludem sybirskim, który się rozszedł i zamieszkał w swoich śnieżnych siołach; a król jego został z wygnańcami, aby je pocieszał.

I dziwiono się mądrości jego; mówiąc: Oto jej zapewne od ojców naszych nabył, a słowa jego są od przodków naszych.

Nazywano go zaś Szamanem, tak albowiem nazywa lud sybirski królów i księży swoich, którzy są czarownikami.

ROZDZIAŁ II

Rozpatrzywszy się Szaman w sercach owej zgrai wygnańców, rzekł sam w sobie: Zaprawdę nie znalazłem tu, czegom szukał; oto serca ich słabe są i dadzą się podbić smutkowi.

Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych. Co uczyniłeś, Boże?

Azaliż każdemu kwiatowi nie dajesz dokwitać tam, gdzie mu jest ziemia i życie właściwe? Dlaczegoż ci ludzie mają ginać?

Wybiorę więc jednego z nich i ukocham go jak syna, a umierając oddam mu ciężar mój, i większy ciężar, niż mogą unieść inni; aby w nim było odkupienie.

I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu.

To powiedziawszy przywołał do siebie młodzieńca imieniem Anhelli i położywszy na nim ręce wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość.

A obróciwszy się do gromady rzekł: Odejdę z tym młodzieńcem, abym mu pokazał wiele rzeczy bolesnych, a wy zostaniecie sami uczyć się, jak znosić głód, nędzę i smutek.

Ale miejcie nadzieję; bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych.

A to, o czym pomyślicie, wypełni się i wielka radość będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania.

Lecz wy będziecie w grobach, i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki, i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni.

Tak jak ojcowie wasi, którzy są w grobach; bo spojrzycie na każdą czaszkę ich: nie zgrzyta ani cierpi, lecz spokojną jest i zdaje się mówić: Dobrzem uczyniła.

Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą.

Oto powiedziałbym wam tajemnicę, że jednych dusze idą w słońce, a drugich dusze oddalają się od słońca na ciemne gwiazdy, lecz nie zrozumiecie mnie!

Powiedziałbym wam, dlaczego żyjecie i dlaczego się rodzą miliony dusz nowych i na jaki cel dane jest ciało, lecz nie pojmiecie mnie!

Lecz mówię wam, bądźcie spokojni nie o jutro, lecz o dzień, który będzie jutrem śmierci waszej.

A gorsze jest jutro życia, niż jutro śmierci. Choć nie tak myślą ludzie podli i ludzie małego serca.

Rzekły więc do Szamana zgraje: Któż ci dał władzę nauczać o życiu i o śmierci? Oto mamy między sobą księży, do nich należy słowo Boskie.

Na to im odpowiedział Szaman: Słyszeliście o Mojżeszu i o cudach, które czynił? Jam jest Mojżesz między sybirskim ludem, a cudy czyniłem straszniejsze niż tamten, co przed wiekami.

A nie wyszedłże z zorzy północnej Anioł, kiedym go wywołał z płomieni? spytajcie ludu mojego.

Na moje słowo ten śnieg stał się krwią, a te słońce szerniało jak węgiel; wiele bowiem we mnie jest Boga.

Lecz nie kuście mnie o cudy; albowiem jesteście ludem starym, a wskrzesić was cudem jest. O to proście Boga.

Aby was wskrzesił, mówię, i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele.

Tak mówił Szaman; i nie śmieli mu odpowiedzieć wygnańce; lecz przyrzekli z ludem sybirskim chować przymierze.

ROZDZIAŁ III

A oto raz nocą, obudził Szaman Anhellego mówiąc mu: Nie spij, ale chodź ze mną, albowiem są rzeczy ważne na pustyni.

Wdziawszy więc białą szatę Anhelli udał się za starcem, i szli przy blasku gwiazd.

Niedaleko więc zaszedłszy ujrzeli obóz cały małych dzieciątek i pacholąt gnanych na Sybir, które odpoczywały przy ogniu.

A we środku gromadki siedział pop na tatarskim koniu, mający u siodła dwa kosze z chlebem.

I zaczął owe dzieciątka nauczać podług nowej wiary ruskiej i podług nowego katechizmu.

I pytał dzieci o rzeczy niegodne, a pacholęta odpowiadały mu przymilając się, albowiem miał u siodła kosze z chlebem i mógł je nakarmić; a były głodne.

Więc obróciwszy się ku Anhellemu Szaman rzekł: Powiedz! nie przebrałże miary ten ksiądz zasiewając złe ziarno i każąc czystość dusz tych maleńkich?

Oto zapomniały już płakać po matkach swoich i tu się wdzięczą do chleba jak małe szczeniątka; szczekając rzeczy złe i które są przeciwko wierze.

*Powiadając, że car jest głową wiary i że w nim jest Bóg i że nic nie może rozkazać przeciwko Duchowi świętemu, nakazując nawet rzeczy podobne zbrodniom, albowiem w nim jest Duch święty.*²

Użyję więc przeciwko temu księdzu ognia niebieskiego, aby go spalić, i stracę go w oczach dzieciątek.

A skoro wyrzekł Szaman słowo przekleństwa, zapalił się ów pop na koniu, i wyszły mu z piersi płomienie, które się złączyły w powietrzu nad głową.

I przelęknięty koń unosić go zaczął po stepie palącego się; a potem wzdrygnąwszy się zrzucił z siebie węgiel siedzący na siodle do ostatka.

A oto po owym próchnie człowieka chodziły skry..... jak owe iskierki, które są na spalonym papierze błędne i snujące się w różne strony.

Przybliżywszy się, więc Szaman ku dzieciątkom rzekł: Nie lękajcie się; Bóg z wami.

Ogień przestraszył was jak gołąbki śpiące, aleście zasypiały w domie pożaru i ciała wasze już wiedły.

I wyciągały do starca rączki owe dzieciны krzycząc: Staruszk, weź nas z sobą!

I rzekł Szaman: Gdzież Was zaprowadzę? Oto ja idę w drogę śmierci; chcecież, abym was wziął i ukrył pod płaszczem i wysypał was z poły mojej przed Panem Bogiem?

Odpowiedziały mu dzieciątka: Weź nas i zaprowadź nas szerokimi gościńcami aż do matek naszych.

I wszystkie krzyczeć zaczęły z wielką dumą: My Polaki, odprowadź nas do ojczyzny i do matek naszych - aż Szaman począł płakać uśmiechając się...

I nie mógł odejść, bo mu jedna dziecina usnęła na płaszczu, i na pole płaszcza jego, wtenczas gdy rozmawiał.

A przybywszy Kozacy patrzyli w zadumieniu na owe dzieło; i zaczęli odganiać dzieciątka od ludzi obcych, nie śmiejąc jednak bić żadne pamiętni na ów ogień.

² Fragment tekstu pominięty w wydaniu z 1907 r., uzupełniony ze strony <http://univ.gda.pl/~literat/books.htm> – J.W.

ROZDZIAŁ IV

I przechodził Szaman z Anhellim pustymi drogami Syberji, gdzie stały turmy.

I widzieli twarze niektórych więźni przez kraty patrzących się na niebo smutne i blade.

A przy jednej z onych turm spotkali ludzi niosących trumny i zatrzymał je Szaman każąc otworzyć.

Więc gdy zdjęto trumien wieka, wzdrygnął się Anhelli widząc, że umarli byli jeszcze w łańcuchach, i rzekł: Szamanie, oto się boją, żeby nie zmartwychwstali ci umęczeni.

Obudź którego z nich, albowiem masz siłę cudów; obudź tego starca z siwą brodą i z białymi włosami: bo mi się zdaje, że go znał żywym.

A Szaman spojrzawszy surowo rzekł: Cóż więc? Oto go wskreszę, a ty go znów zabijesz. Zaprawdę i dwa razy go wskreszę i dwa razy od ciebie śmierć weźmie.

Lecz niech będzie, jak żądasz, abyś wiedział, że śmierć nas ochrania od smutków, które już się były w drogę ku nam wybrały, a znalazły nas martwymi.

Tak mówiąc spojrział Szaman na starca w trumnie i rzekł:

„Wstań”! A ciało w łańcuchach podniosło się i usiadło, patrząc się na ludzi jak człowiek śpiący.

A poznawszy go wtenczas Anhelli rzekł: Witaj, człowieku możny niegdyś w radzie i jeden z najmądrszych.

Cóż więc przywiodło ciebie w więzieniu, abyś się spłaszczyl przed władzą i uczynił owe wyznanie winy, o którym słyszeliśmy?

Dlaczego zaparłeś się serca twojego i przeszłości twojej? Czy ci mękami odebrano rozum i pamięć? Cożeś uczynił!

Zaszkodziłeś nam; albowiem dziś mówią do nas ludzie obcy: Oto przewodnicy wasi zapierają się i zmieniają serca dla narodu, a tylko ludzie mali trwają w stałości.

Ta więc stałość małych uporem jest, gdy ludzie pierwsi w narodzie uznają błąd swój nie spodziewając się nawet przebaczenia.

A gdy to mówił Anhelli, stało się podług słów Szamana, że wskrzeszony ów jęknąwszy umarł na nowo.

Rzekł więc Szaman: Zabiłeś go, Anhelli, powtarzając ludzkie obmowy i oszczerstwo, o którym nie wiedział przed śmiercią.

Lecz ja go wskrzeszę raz drugi, a ty się strzeż, abyś go powtórnie o śmierć nie przyprawił.

To powiedziawszy zbudził umarłego, i podniósł się ów człowiek w trumnie łzy wylewając z otwartych powiek.

I rzekł doń Anhelli: Przebacz, bom nie wiedział, że mówię obmowę i oszczerstwo.

Oto widziałem cię w radzie narodu z bratem twoim, i widziałem wasze dwie głowy zawsze razem, a białością podobne dwóm gołębiom, które razem zlatują na proso.

Bo zaprawdę, że Jak dwaj gołębiowie zlatywaliście na urnę projektów i wyniszczaliście ziarno praw; a na plewy wasze zlatywali się maleńcy wróblowie świergocąc o rzeczach mniejszej wagi.

Przebacz mi, że was równam ptakom Bożym i rzeczom błahym; ale białość wasza i prostota tak każe.

O nieszczęśliwi! oto jeden na cmentarzu sybirskim szuka spoczynienia, a drugi leży pod różami i cyprysami Sekwany. Biedni gołębiowie i rozłączeni i umarli!

Usłyszawszy owe słowa wskrzeszony, krzyknął: Mój brat! i powalił się w trumnie i umarł.

A Szaman rzekł do Anhellego: Na cożeś mu powiedział o śmierci brata? Oto chwila, a dowiedziałby się od Boga i spotkałby się z bratem miłym w krainie niebieskiej.

Stało się! Niech zakryją te trumny i zaniosą je na cmentarz. A ty nie proś mnie więcej, abym wskrzeszał tych, którzy śpią i odpoczywają.

ROZDZIAŁ V

I tak odbywali Szaman z Anhellim wędrowkę po ziemi smutnej i po gościńcach pustych i pod szumiącymi lasami Syberji; spotykając ludzi cierpiących i pocieszając ich.

A oto jednego wieczora przechodzili około cichej i stojącej wody, nad którą rosło kilka wierzb lamentujących i mało sosen.

A Szaman ujrzawszy wyskakujące rybki ku zorzy wieczornej, rzeki: Oto Widzisz tę płotkę, co przeleciała przez powietrze i znów utonęła.

A teraz opowiada siostrom swoim na dnie, że zobaczyła niebo, i opowiada o niebie różne rzeczy i z tego ma sławę między inszemi rybkami.

Słuchając więc powieści o niebiosach zapłyną do sieci i jutro będą sprzedawane na rynku.

Nie jestże to nauka dla ludzi, i dla tych, którzy za ludźmi rozprowadzającymi o Bogu i o niebiosach wędrują girlandami, a tak dają się ułowić sieciom ludzkim i przedawani są.

A chorobą zgubną, mówię: jest melancholia i zamyślenie się zbytnie o rzeczach duszy.

Dwie są bowiem melancholie: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się.

Mówię ci o tem; albowiem poddajesz się smutkowi i tracisz nadzieję.

Tak mówiąc nadeszli na gromadę Sybirców, którzy łowili ryby w jeziorze. A rybacy owi spostrzegłszy Szamana przybiegli ku niemu mówiąc: Królu nasz! Opuściłeś nas dla ludzi obcych i smutni jesteśmy nie widząc ciebie między nami.

Zostań przez tę noc, a zastawimy wieczerzę i pościelemy ci łożę w łodzi.

Usiadł więc Szaman na ziemi, a kobiety i dzieci rybaków otoczyły go i zadawały mu różne pytania, na które Szaman odpowiadał z uśmiechem, bo były błahe.

Lecz po wieczerzy gdy wstał księżyc i rozciągnął swoje światło po gładkiej wodzie, jakoby gościniec złoty ku południowi:

Kobiety i dzieci zaczęły gadać smutniej, mówiąc: Oto opuściłeś nas! i nie robisz więcej cudów między nami.

Więc zaczęliśmy wątpić o rzeczach wiary, i wątpimy nawet, czy jest w nas jaka dusza.

Na to Szaman uśmiechnąwszy się rzekł: Chcecież abym duszę pokazał oczom waszym?

A wszystkie dzieci i kobiety zawołały zgodnie: Chcemy! Uczyń to!

Obróciwszy się, więc Szaman do Anhellego rzekł: Cóż uczynię z tą zgrają kawek? Chceszli abym ciebie uśpił i duszę twoją wywoławszy z ciała pokazał ją tym ludziom.

Anhelli odpowiedział mu: Czyń jak ci się podoba, jestem w twojej mocy.

Przywoławszy, więc Szaman jedno dzieciątko z gromady, posadził je na piersiach Anhellemu, który się był położył jak do snu, i rzekł do owego dzieciątka:

Oto połóż twe rączki na czole tego młodzieńca i zawołaj go trzy razy imieniem Anhelli!

I stało się, że na dziecka wołanie wyszedł z Anhellego duch mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach.

A ujrzawszy się wolnym poszedł ów Anioł na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe.

Gdy więc już był daleko i na środku stawu, rozkazał Szaman owej dziecinie zawołać duszę, aby wróciła.

I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo po złotej fali wlekąc po niej końce skrzydeł obwisłych ze smutku.

A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się; lecz posłuchał.

A zbudziwszy się Anhelli, usiadł i zapytał, co się z nim stało?

Odpowiedzieli mu rybacy: Panie! widzieliśmy duszę twoje i prosimy cię, bądź królem naszym! albowiem nie w takiej jasności ubrani są królowie chińscy, jak dusza, która jest z twego ciała.

A nie widzieliśmy nic jaśniejszego na ziemi oprócz słońca; i nic jaśniej migającego oprócz gwiazd, które są różowe i sine.

Skrzydeł takich nie mają łabędzie przelatujące w maju przez ziemię naszą.

A nawet uczuliśmy wioń; jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwalii.

Słyszając o tem Anhelli obrócił się do Szamana i rzekł: Prawdaż to jest? - a Szaman rzekł: Prawda - opętanyś jest przez Anioła.

Cóż więc, zapytał Anhelli, uczyniła dusza moja będąc wolną? Powiedz, bo nie pamiętam.

Odpowiedział mu Szaman: Oto poszła po tym gościńcu złotym, co jest na wodzie od księżycy, i uciekała w tamtą stronę jak człowiek, co się spieszy.

A na te słowa spuścił głowę Anhelli i zamyśliwszy się zaczął płakać mówiąc: Oto chciała powrócić do ojczyzny.

ROZDZIAŁ VI

Uspokoiwszy więc Szaman płacz w Anhellim opuścił rybaków i odszedł w pustynie.

A księżyc jeszcze był wysoko, gdy zaszli do chaty starego człowieka, który przywitał Szamana jak dawnego przyjaciela. Był to jeden z wygnańców barskich... ostatni.

Chata jego ocieniona szeroką jabłonią i pełna gniazd gołębic, i śpiewająca od świerszczów ustronna była i spokojna.

I postawił ów starzec przed gośćmi cynowy dzban, chleby i Jabłka czerwone, a potem zaczął jak zwykle rozmowę o dawnych czasach i o ludziach już umarłych.

Nie wiedział zaś nic, że nowe pokolenie w Polsce i nowi byli rycerze i nowi męczennicy; i nie chciał wiedzieć o tem będąc człowiekiem przeszłości.

A nie było już w nim żadnej pamięci, ale była pamięć o rzeczach, które mu się zdarzyły za młodu; lecz o dniu wczorajszym nie wiedział i nie myślał o jutrze.

A utrzymywał się z robaczków, które nazywają czerwcem; i z nich płacił podatek carowi, a był właśnie dzień składania daniny.

Jakoż o godzinie późnej zajechał przed chatę celnik, i napiwszy się ze dzbana dopomniął się o rzecz winną.

Stary więc ów człowiek obnażył się ze wszystkiego, aby wystarczył podatkowi i służbę onego zbogacił.

A zabrawszy wszystko celnik wychodził z chaty mówiąc: Oto masz jabłoń owocami okrytą, muszę z niej wziąć dziesięcinę.

To powiedziawszy, sługom swoim rozkazał trząść drzewo stare i rozrosłe, a Szaman do Anhellego rzekł:

Pójdź i stań pod jabłonią, a nic nie mów do tych, co trzęsą drzewem, aż się moc Boska pokaże.

Poszedł więc Anhelli i stanął pod ulewą jabłek czerwonych, jak człowiek spokojny.

A oto jabłoń okryła się wielką jasnością, a owoce na niej stały się gwiazdami i błyszcząc bardzo nie upadały więcej.

I gołębie śpiące obudziły się myśląc, że już jest godzina ranna, i umywszy pióra wyleciały w powietrze różane.

Więc światłość owa przeraziła celniki, tak że zostawiwszy cały podatek uciekli w przestachu i wsiadłszy na wóz odjechali.

A Szaman zawoławszy Anhellego rzekł: Chodźmy stąd! albowiem gospodarz pytać nas będzie, jaką władzę to czynimy; a to jest tajemnicą i znaczenie tych gwiazd tajemnicą jest.

Tak mówiąc otoczył się ciemnością z Anhellim i wyszli.

ROZDZIAŁ VII

I rzekł Szaman: Oto już nie będziemy cudów okazywać, ani mocy Bożej, która w nas jest, ale płakać będziemy; bo zaszliśmy do ludzi, którzy nie widzą słońca.

Ani nauk im dawać należy, bo ich więcej nauczyło nieszczęście; ani nadziei im dawać będziemy, bo nie uwierzą. W dekrecie, co je potępił, napisano było: na wieki!...

Oto są kopalnie Sybiru!

Stąpaj tu ostrożnie, bo ta ziemia brukowana jest ludźmi śpiącymi. Słyszysz? oto oddychają głośno, a niektórzy z nich jęczą i gadają przez sen:

Jeden o matce swojej, drugi o siostrach i braciach, a trzeci o domie swoim i o tej, którą miłował sercem, i o łańach, gdzie mu się zboże kłaniało jak panu swemu, i szczęśliwi są teraz przez sen... lecz się obudzą.

W innych kopalniach wyją zbrodniarze; lecz ta jest tylko grobem synów ojczyzny i pełna cichości.

Łańcuch, co tu szczeka, smutny ma głos, a w sklepieniu są różne echa, i jedno echo, które mówi: Żałuję was.

Gdy się litował Szaman, weszli strażnicy i żołnierze z lampami budzić śpiące do pracy.

Powstali więc wszyscy z ziemi i rozbudzili się, i szli jak owce ze spuszczonei głowami, oprócz jednego, który nie wstał, bo był umarł we śnie.

Więc przystąpiwszy Anhelli do tych, co szli na pracę z młotami, zapytał jednego z nich cichym głosem: kto był ten umarły i z jakiej choroby skończył.

Na to mu odpowiedział człowiek blady i aresztant.... Ten, o którego pytasz, księdzem był, ja go znalazłem; spowiadał żonę moją i dzieci w ojczyźnie.

A gdy przyszła wojna, siadł na koń z krzyżem w ręku i z bosymi nogami; a gdy był ogień, przed szeregiem stał, krzycząc: Za ojczyznę!... za ojczyznę!

I przywołał go biskup i wydał katom w ręce, ale wprzód zdjął z niego poświęcenie na rynku miejskim i wypuścił z rąk pastorał i omdlał.

A kąty pochwycili człowieka Bożego i wepchnęli go w ciasną siermięgę, a potem go w niej zamknęli z trudnością, bo był otyły ten człowiek, i stał bez ruchu jak rzecz martwa.

Więc przywieziono go do kopalni, i udawał, że mu jest dobrze na sercu; alem ja widział, że był blady i smutny.

I poddał się rozpacz i sechł jak stare drzewo. A przystąpiwszy raz do niego rzekłem: Bój się Boga! dlaczego się gryziesz?

I rzekł mi z wielką tajemnicą jak człowiek obłąkany: Zapomniałem wyrazów pacierza.... i pogroziwszy mi palcem, abym był cicho, odszedł.

I zobaczyłem go raz, że brał w ciemności ołów zgniły i truciznę ową pożywał.

A po kilku dniach rumieniec ceglany wyszedł mu na twarz, a ciało opadło na kościach jak zmoczone płótno namiotu, oczy zaś miał błyszczące.

A dziś nie wiem jak umarł, bo oto spałem przy nim, a nie słyszałem, aby choć westchnął.

A jeżeli macie serce, żałujcie go, bo go znam, był człowiek uczciwy.

Więc Anhelli obróciwszy się do Szamana rzekł: To samobójca!

Lecz Szaman zasłonił oczy i podniósłszy kawałek ołowiu z ziemi rzekł: Ten ołów zabójcą jest i doradcą złym, bo mówił: Weź mię i zjedz, jam jest końcem i spokojnością.

Ten ołów oszukańcom jest, bo się udał przed człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy na wieki i serce uspakaja.

A przekłety, kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię i łamie się!..... podobny strzaskanej kolumnie.

Lecz przed wichry silnemi i wam padać wolno... będziecie żalowani.

Cóż więc! odmówią nam poświęconego cmentarza? Kto wie, jaki jest sen w niepoświęconej mogile?

Wszakże lepiej jest umierać w gromadce dzieci i wnucząt, które płaczą... i patrzeć na rozwijanie się drzew wiosennych, i mieć godzinę cichą.

Gdy tak mówił Szaman, otoczyli go kołem nędzarze i rzekli: Dobrze nauczasz, jesteś człowiekiem z serca, a może przysłanym od Boga.

Więc oto wiedz, że przed pięć dniami upadła skała i zawałiła jeden z korytarzy, gdzie pracował człowiek pewny stary z pięć synami, a strażnicy nie chcą jej rozwalić prochem mówiąc: To długa praca, niech umrze.

A my stajemy co dnia przy owej skale słuchać, czy jeszcze żyją; lecz nie słysząc nic w tej jaskini, nawet jęku.

Jeżeliś jest człowiek Boży, odwal kamień; może jeszcze żyje ojciec lub, które z dzieci jego.

Spraw przynajmniej zadziwienie katom naszym uwolniwszy tych ludzi, albowiem pomrą z głodu.

Przyprowadzili więc Szamana ku owej skale i stało się wielkie milczenie, a Szaman podniósłszy oczy w górę modlił się.

I przyszedł wiatr podziemny i wywrócił skałę tak, że otworzyła się czeluść ciemna i głęboka, a żaden w nią nie śmiał wstąpić najpierwszy.

Więc Szaman wzięwszy kaganiec wszedł do lochu po rozwalonych kamieniach, a za nim Anhelli i więźniowie.

I okropny ujrzeni widok! Oto na ciele najmłodszego syna leżał ojciec, jak pies, co położy łapy na kości i gniewny jest.

A oczy tego ojca otwarte błyszczały jak szkło, a czworo innych umarłych leżało w bliskości leżąc jedni na drugich.

I spojrzawszy na nie Szaman rzekł: Co uczyniłem? Oto ojciec żyje, a synowie pomarli już. Dlaczegożem się modlił!

Tak mówiąc wyszedł z lochu, a połowa zgrai szła za nim.

ROZDZIAŁ VIII

A przechodząc dalej, ujrzeni wiele ludzi bladych i umęczonych, których imiona wiadome są w ojczyźnie.

I przyszedli nad jezioro podziemne, i postępowali brzegami ciemnej wody, która się nie ruszała, a złota była gdzieniegdzie od światła kagańców.

I rzekł Szaman: Jestże to morze Genezaretańskie Polaków? A ci ludzie sąż rybakami nieszczęścia?

Jeden więc z tych, którzy siedzieli smutni nad brzegami czarnej wody, z twarzą zadumaną odpowiedział: Pozwalają nam odpoczywać, albowiem dziś są imieniny królewskie i dzień wytchnienia.

Więc usiadamy tu nad ciemną wodą dumać i rozmyślać i odpoczywać; bo serca nasze są strudzone gorzej niż ciała.

A oto utraciliśmy niedawno naszego proroka, którego ta skała była miejscem ulubionem i te wody miłymi mu były.

Człowiek to był blady, z błękitnymi oczyma, wychudły i pełny ognia.

A oto przed siedmiu laty ogarnął go pewnej nocy duch prorocstwa, i uczył wstrząśnienie, które było w ojczyźnie, i rozpowiadał nam przez noc całą to, co widział, śmiejąc się i płacząc.

A dopiero o poranku zasmucił się i krzyknął: Oto zmartwychwstali, lecz nie mogą odwalić mogiły! i to powiedziawszy upadł martwy. A myśmy tu postawili jemu ten krzyż drewniany.

A we dwa lata później, powiedzieli nam nowi wygnańcy, co się stało, i policzywszy noce poznaliśmy, że ów prorok nam prawdę mówił; więc chcieliśmy go uczcić, lecz już był w ziemi.

Szanujemy więc ten krzyż nie mówiąc więcej: Oto człowiek, który leży pod nim, był wariatem i obłąkanym i godnym śmiechu. Cóż mówicie na to?....

A obróciwszy się Szaman ku Anhellemu rzekł: Czemuś się tak zamyślił nad tą czarną wodą, co z łez jest ludzkich? czy o tym proroku dumasz, czy o sobie?

Gdy mówił, rozeszło się wielkie echo od wybuchu miny, i powtarzało się nad głowami bijąc jak dzwon podziemny. I rzekł Szaman: Oto jest dzwonienie po umarłym proroku! Oto jest Anioł Pański dla tych, którzy nie widzą słońca. Módlmy się.

I podniósłszy oczy rzekł: Boże! Boże! prosimy Cię, aby nasza męka była odkupieniem.

A nie będziemy Cię już błagać, abyś powrócił słońce oczom naszym, i powietrze pierśiom naszym, bo wiemy, że Twój sąd nad nami jest zapadły... lecz nowonarodzeni niewinnemi są. Zlituj się. Boże!

A przebacz nam, że ze smutkiem krzyż dźwigamy i nie weselimy się jak męczennicy; bo nie powiedziałaś, czy męka nasza policzoną nam będzie za ofiarę: lecz powiedz, a rozweselimy się.

Bo cóż jest życie, aby go żałować? Czy to jest Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?

Gorąco krwi jest ogniem ofiary, a ofiara są chęci nasze. Szczęśliwi, którzy się mogą za lud poświęcić.

I rzekli na to nędzarze: Oto prawdę mówił ten człowiek; albowiem nieszczęśliwszą jest od nas ta niewiasta, która tu za mężem swoim przybyła i cierpi za serce człowieka.

Chodźcie! a pokażemy wam wilgotną jamę, gdzie żyje ta męczennica z małżonkiem swoim.

Wielką panią i księżną była, a dziś jest jako służebnica żebraka.

A niegodzien jest litości ten, którego ona ukochała; albowiem klękawszy przed cesarzem błagał o życie, i dano mu je pogardziwszy nim.

Tak mówiąc przyszli pod ścianę i przez kratę ujrzeli owych dwoje małżonków.

Niewiasta klęczała przed mężem i w misie wody obmywała jego nogi; powracał bowiem z pracy jak wyrobnik.

A woda w misie zaczerwieniła się krwią jego i niewiasta nie brzydziła się mężem i krwią, a była młoda i piękna jak anieli niebiescy.

Tych dwoje ludzi byli cesarscy.

ROZDZIAŁ IX

A gdy już miał Szaman wychodzić z Anhellim na gwiazdy, pocieszywszy niektóre więźnie, usłyszał szcęk wielki w jednym z korytarzy.

Więc obróciwszy się do jednego z tych, co szli za nim, spytał go: co by to było, ów szcęk żelaza i bicie? a zaś aresztant odpowiedział: Karzą jednego z nas.

Zapewne starca, który wczoraj nie chciał pracować dla święta Boskiego, pędzą przez łańcuchy.

A udawszy się na miejsce męki Szaman z Anhellim, ujrzeli w korytarzu dwa szeregi ludzi stojących z łańcuchami w rękę, każdy w postawie człowieka, co się zamierza uderzyć.

I ujrzeli postępujących naprzód dwóch żołnierzy z lampami, a we środku za nimi obnażonego po pas człowieka z brodą siwa.

A za każdym krokiem, gdy się przybliżał, słysząc było uderzenie łańcucha, i szcęk drugi wychodzący z chudej piersi bitego starca.

Gdy zaś Już był u końca kary, i zostawało mu zaledwie dziesięć kroków lub mało więcej, usłyszał Anhelli dwa uderzenia słabsze, jakoby dane przez ludzi litośnych.

Lecz starzec odebrawszy je upadł krzyżem na ziemi i był martwy.

Więc owi dwaj młodzieńcy, którzy go uderzyli litośnie, padli mu na ramiona i położyli się na trupie wołając jeden i drugi: Mój ojczel!...

I odwrócił się Szaman, a spojrzawszy na Anhellego nakrył mu głowę połą szaty swojej....

I kazał się wynieść duchom niebieskim, a otworzywszy oczy Anhelli zobaczył śnieg i gwiazdy.

I przekonany był, że widzenie kopalni snem było, albowiem nie wiedział, jak z nich wyszedł.

ROZDZIAŁ X

A oto wygnańcy owi w szopie śniegowej, w niebytności Szamana kłócić się zaczęli pomiędzy sobą, i podzielili się na trzy gromady; a każda z nich myślała o zbawieniu ojczyzny!

Więc pierwsza na czele miała grafa Skir, który utrzymywał stronę tych, co się przebiorą w kontusze i nazywać się będą szlachtą, jakby z Lechem na nowo przybyli do kraju pustego.

A druga miała na czele żołnierza chudego, imieniem Skartabellę, który chciał ziemię podzielić i ogłosić wolność chłopów, i równość szlachty z Żydami i z Cyganami.

A trzecia na czele swoim miała księdza Bonifata, który chciał kraj zbawić modlitwą i na ocalenie kraju podawał sposób jedyny, iść i ginąć nie broniąc się, jak męczennicy.

Te więc trzy gromady zaczęły być między sobą niezgodne w duchu, i kłócić się poczęły o zasady.

A oto druga owa gromada uzbroiwszy się w siekiery, wyszła w pole odgrażając się, że u pierwszych dowie się, jaka jest krew, drugim zaś da to, czego żądają: męczeństwo.

Lecz nim przyszło do walki, a umysły już były rozgrzane, zgodzono się za poradą któregoś z tych, co był z trzeciej gromady, aby rzecz tę przez sąd Boga rozstrzygnąć.

I rzekł do nich ów doradca: Oto postawmy trzy krzyże na naśladownictwo męki Pana naszego, i na tych trzech drzewach przybijmy po jednym z najmocniejszych w każdej gromadzie rycerzy; a kto najdłużej żyć będzie, przy tym zwycięstwie.

A że umysły tych ludzi były jakoby w stanie pijanym, znaleźli się trzej rycerze, którzy za swoje przekonanie śmierć ponieść chcieli i być ukrzyżowanymi, jako Chrystus Pan przed wiekami.

Postawiono więc trzy krzyże z najwyższego, jakie było w tym kraju, drzewa, i wystąpili trzej męczennicy po jednym z każdej gromady; wszakże nie wybrani losem, lecz z własnej woli. Nie byli to gromad wodzowie, lecz jedni z najmniejszych.

Kiedy więc cieśle postawili krzyże na wysokim wzgórzu śniegowym, odezwał się głos z nieba jakoby wicher, pytając: Co czynicie? lecz go ci ludzie nie przelekli się.

I zawieszono na krzyżach ludzie owe obłąkane, i przybito im ręce ćwiekami; a ten, co był na prawo, krzyczał: Równość! - a ten, co był z lewej, krzyczał: Krew! - wiszący zaś pośrodku mówił: Wiara!

I tłumy stały w milczeniu pod krzyżami czekając, co się stanie, i tak je noc zastała na śniegu, a była wielka ciemność i okropne milczenie.

Aż o północy zorza borealna rozciągnęła się na całej niebios połowicy, i ogniste wystrzeliły z niej miecze; a wszystko stało się czerwone i te krzyże z męczennikami.

Wtenczas strach jakiś ogarnął tłumy i rzekły: Żle czynimy! Godziż się, aby za nasze wiary ci ludzie ginęli niewinni?

I przeraziły się zgraje mówiąc do siebie: Oto umierają i nie skarżą się.

Rzekli więc do tych, co byli ukrzyżowani: Chcecie, a zdejmujemy was? lecz ci im nic nie odpowiedzieli, będąc już umarłymi.

A poznawszy to rozbiegły się zgraje pełne przerażenia, a żaden z tych, co uciekali, nie odwrócił głowy, aby spojrzeć na martwe i umęczone. Zorza je czerwieniła, zostali sami.

A właśnie wtenczas Szaman z Anhellim powracali z wędrówki podziemnej, i zadziwili się postrzegłszy na ognistych niebiosach trzy czarne krzyże, i rzekli z przestachem: Co się stało?

A przyszedłszy bliżej strwożyli się widząc na krzyżach ciała trupów, i poznali w nich swoje znajome; więc Szaman usiadłszy pod krzyżami płakał...

A powstawszy rzekł do Anhellego: Oto mi duch Boży oznajmił winę tego ludu, i wiem, dlaczego tych ludzi ukrzyżowano; lecz ażeby ciała ich nie ucierpiały jakiej nowej sromoty, zdejmujemy je i zaniesiemy na cmentarz.

Niech mają spoczynek w ziemi, albowiem w dobrej wierze na śmierć się wydali, i nie będzie im to na potępienie, ale na zagładę grzechów. Krzyż je oczyścił.

Tak mówiąc zdejmowali owe zmarłe i skościła na krzyżu, i przenosili je na dawne grobowisko wygnańców.

ROZDZIAŁ XI

A gdy się zbliżali ku cmentarzowi, Anhelli usłyszał hymn skarżących się mogił, i jakoby skargę popiołów na Boga.

Lecz skoro się jęki podniosły. Anioł siedzący na szczycie wzgórza skinął skrzydłami i uciszył je.

I trzy razy to uczynił, albowiem po trzykroć rozplakały się mogiły.

I zapytał się Anhelli Szamana... co to za Anioł z białymi skrzydłami i ze smutną gwiazdą na włosach, przed którym ucichają grobowce?

Lecz nic mu nie odpowiedział starzec: zasypywał bowiem śniegiem ciała umarłych i był zatrudniony.

A przybliżywszy się Anhelli ku owemu Aniołowi, spojrział na niego i upadł jak człowiek martwy.

Skończywszy więc Szaman grzebanie umarłych, szukał go oczyma i nie widząc nigdzie szedł na wzgórze.

A natrafiwszy ciało Anhellego spotknął się na nim, i krzyknął boleśnie; ale poznawszy, że młodzieniec żyje, ucieszył się.

Wziął go zatem za rękę i rzekł: Wstań! nie jest jeszcze czas spoczynku.

A powstawszy Anhelli, oglądał się wokoło i spuścił przed Szamanem głowę jak człowiek, co się wstydzi, mówiąc:

Otom zobaczył Anioła podobnego téj niewieście, którą kochałem z całej duszy mojej będąc jeszcze dzieckiem.

A miłowałem ją w czystości serca mego; dlatego łzy mię zalewają, kiedy myślę o niej, i o mojej młodości.

Bo oto byłem przy niej jak ptak swojski, co się boi; i nie wziąłem nawet pocałowania od jej ust koralowych, choć byłem blisko; jak gołąb, mówię,, siedzący na ramieniu dziewczyny.

Dziś już to snem jest. Oto szafirowe niebo i gwiazdy białe patrzą na mnie: sąż to gwiazdy te same, które mnie widziały młodym i szczęśliwym?

Dlaczegoż nie powstanie wichur, co mię z ziemi zwieje i zanieśie w krainę cichą! dlaczego ja żyję?

Oto już jednego włosa nie ma na mojej głowie z tych, które były dawniej, oto się nawet kości we mnie odnowiły, a ja zawsze pamiętam.

A nie ma jednej kawki w powietrzu, która by nie spała przez jedną noc życia w spokojnym gnieździe. Lecz o mnie Bóg zapomniał. Chciałbym umrzeć.

Bo zdaje mi się, że gdy będę umarłym, to sam Bóg pożałuje tego, co ze mną uczynił, myśląc: że oto już nie narodzę się raz drugi.

Wszak rodzić się nie jest to, co zmartwychwstawać; trumna nas odda, lecz nie spojrzy na nas jak matka.

Oto mi więc smutno, że ujrzałem tego Anioła, i wolałbym był wczoraj umrzeć.

A Szaman zapatrzywszy się w gwiazdy rzekł: Zaprawdę, że jak dawniej wiele było opętanych przez czarty, tak dziś wielu jest opętanych przez czyste Anioły.

Cóż zrobię! Oto wypędzę wszystkie te duchy z ciał, i pozwolę, aby weszły w lilie wodne, i rozleciały się po gwiazdach różanych, i zamieszkały w tem, co jest najpiękniejszego, -a opuściły ludzi.

A wieszli, kto to jest ten Anioł smutny na cmentarzu? Oto się zowie Eloë, a urodził się ze łzy Chrystusowej na Golgocie, z téj łzy, która wylana była nad narodami.

Gdzie indziej napisano jest o Anielicy téj i wnuczce Maryi Panny... jak zgrzeszyła ulitowawszy się nad męką ciemnych Cherubinów i umiłowała jednego z nich, i poleciała za nim w ciemność.

A teraz jest wygnaną jak wy jesteście wygnani, i ukochała mogiły wasze i piastunką jest grobowców, mówiąc kościom: Nie skarżcie się, lecz śpijcie!

Ona odpędza reny, kiedy przyjdą mech wyciągać spod głowy trupów, ona jest pasterką renów.

Przywyknij do niej za życia, albowiem będzie na mogile twojej stapać przy blasku księżycy; przywyknij do głosu jój, abyś się nie obudził, gdy mówić będzie.

Zaprawdę, że dla tych, co są smutni, ta kraina piękną jest i nie bezludną; albowiem tu śnieg nie plami skrzydeł anielskich, a gwiazdy te są piękne.

Tu przylatują mewy, i gnieźdzą się, i kochają się, nie myśląc, że jest jaka piękniejsza ojczyzna.

Tak mówił i podniósł jedną z czaszek tych, które leżały odkryte; a w niej było rodzeństwo małych ptasząt.

I wyciągały główki przez miejsce, gdzie były oczy ludzkie, i pełna była płaczącej troski kość śpiącego człowieka.

A wzięwszy ją rozgniewany Anhelli, rzucił o ziemię mówiąc: Precz, kościele zhańbiony.

A płomień z ziemi wyszedłszy stanął przed nim w kształcie jakoby ludzkim, i w ubraniu biskupiem z infułą i z krzyżem na głowie, a wszystko ogniste.

I rzekł z wielką zgrozą: Oto przyszliście ruszać umarłe;

czyż nie dosyć trupom wichry mieć nad sobą i zapomnienie?

Ręce moje łamały hostję, a teraz je wyciągnę nad wami i przeklnę mówiąc: Bądźcie przeklęci, burzyciele grobów.

Azaliż nie dosyć wycierpiałem na moim tronie, i na biskupim oparty pastorał, modląc się za kraj, który miał ginąć jak człowiek potępiony.

Kiedy Kimbar wywołał Sybir i postawił go przed obliczem sejmu bladego, mówiąc: Oto jest krzyż.

Nie poszedłemże na wygnanie jak człowiek czysty? Któż mi co zarzuci i grobowi mojemu? Oto umarłem i zapomniano o mnie; czegoż więcej chcecie od ludzi, co umarli?

Widzicie tę białą ziemię, jam tu mieszkał; widzicie kości te ja żyłem z niemi.

A to jest moja kość, ta kość spróchniała. Ludzie ją niegdyś szanowali, a dawniej jeszcze całowała ją matka moja, a dzisiaj mewa w tej czaszce uwiła gniazdo i mieszka; dajcie wy pokój białemu ptakowi Boga.

Ja znałem matkę jego matki, gdzież jest? gdzie są gile, które przylatywały ubierać róż girlandami suche drzewa Syberji, abym sobie przypomniał jabłonie sadów moich w ziemi ojczystej.

Tak skarżył się - i przeproszał go Anhelli za obelgę kości jego mówiąc: Oto ja wkrótce przyjdę położyć się z wami, nie klnij mnie.

Myślałem, że się smucisz za Wzgardę kości twojej... jestże to świątynia pełna ptasiego wrzasku? Lecz niech tak będzie, jak się Bogu podobało.

A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twojego, bo nie mógłbyś zasnąć, choć jesteś umarłym, i poszedłbyś jęcząc po świecie.

A teraz przestań być latarnią grobu własnego, i zrzuć ogniste szaty, i rozbierz się z płomieni.

Gdy to mówił, utopił się duch w śniegu i stało się ciemno, gdy zgasnął.

Więc pobiegł za nim Anhelli wołając: Powiedz mi nazwiska tych ludzi, którzy tu spoczywają przy tobie...

Skoro to wyrzekł, usłyszał spod ziemi jakoby głosem tym, co był w ogniu, wychodzący długi szereg imion już zapomnianych.

I obudził Anhellego Szaman mówiąc: Wróćmy do ludzi, grobowce bowiem powiedziały nam swoje tajemnice.

I zeszli ze wzgórza mogli modląc się.

ROZDZIAŁ XII

A gdy przyszedli pod dom wygnańców, usłyszeli zgiełk wielki, i śmiech, i wrzaski, i szcękanie kielichów i brudne pieśni; a stanąwszy Szaman pod oknami słuchał, nim wszedł do tej jaskini nieszczęścia.

A gdy się ukazał pośród zgrai, ucichła; poznano bowiem człowieka silnego w Bogu, i nie śmiano mu się urągać.

A podniósłszy Szaman oczy błyszczące, zaczął mówić zapalając się w smutku.

Cóżeście uczynili, rzekł, beze mnie? Widziałem waszą Golgotę. Biada wam!

A nie zostanę z wami, lecz to, co powiem, zostanie z wami. Bądźcie potępieni, kłótniwi ludzie.

Wichry rozsiewają dębu nasiona i roznoszą je po ziemi, lecz wichry te będą przeklęte, co wasze mowy i rady do ojczyzny zaniosą. Pomrzecie!

Zbliża się wielki dzień, a żaden nie dożyje wieczora dnia tego. Zbliża się dzień sybirski i słońce zatracenia.

Dlaczegoście nie słuchali rad moich i nie żyli spokojnie w zgodzie i miłości braterskiej, jak przystoi na ludzi, którzy nie mają ojczyzny?

Oto obraziliście ludy tej ziemi, i z oszczepami stoją czyhając na was; psy ich nawet czyhają, aby z was którego rozedrzeć.

Spotkałże z was kiedy kto Ostjaka, i obszedł się z nim łagodnie i po ludzku? Zaprawdę! koło psa nie przeszedł żaden, nie uderzywszy go nogą jak węża. O ludzie bez pamięci i serca!

Więc wstanie słońce i dzień przyniesie straszniejszy niż ciemność, a ciszę okropniejszą niż są burze na morzu, bo będziecie się lękać sami siebie.

A śnieg ten stanie się morzem, a fala jego zieloną będzie, a dom wasz ginącym będzie okrętem.

Wyostrzcie wasze topory, bo potrzebne wam będą; a kto z was umie zabijać, jest człowiek pożyteczny.

Zbliża się Wielkanoc i krzyż czerwony napiszecie na waszych wrotach, lecz jaką krwią? Zaprawdę, nie krwią baranka.

Gdy to mówił Szaman, niektórzy się przelękli, lecz jeden z pijanych chwyciwszy za dzban gliniany, rzucił go na proroka i włos mu krwią poczerwienił.

Ujawszy więc za topór Anhelli chciał się zemścić, ale go zatrzymał Szaman mówiąc: Bądź cierpliwy.

Kto tu za rok powróci, będzie płakał nad nimi; dlaczegóż brać zemstę z tych, którzy jutro będą rzeczą godną litości.

Boże, nie karz ich.

Tak mówił, a jeden ze zgrai zawołał: Czarowniku, urzekłeś nas! oto dzban był pełny i wysechł.

A inni zajrzawszy w dzbany, potwierdzili to zgodnie mówiąc: Odczaruj nas, albo cię ukarzymy śmiercią.

I stał się wielki wrzask, i groźne podniosły się przeklinania; a jeden wzięwszy nóż wraził go w piersi Szamana, mówiąc: Oczarowałeś nas.

Upadł starzec na ręce Anhellego, a ten go wyniósł z chaty, i pomogła mu młoda niewiasta Ellenai, która kiedyś była zbrodniarką.

A gdy wyszli na miejsce oświecone gwiazdami, przemówił starzec: Nieście mnie blisko grobowców, bo już zasnę.

Położyli go więc na jednej z mogił, i zimno śniegu ożywiło go, a kobieta owinęła nogi jego włosami i trzymała je na łonie.

I otworzywszy oczy starzec, zawołał po trzykroć: „Anhelli! Anhelli! Anhelli”! a głos jego był smutny.

I rzekł mu: Weź reny moje i pójdz na północ, znajdziesz mieszkanie w śniegu i spokojność. A będziesz żył mlekiem renów.

Weź z sobą tę niewiastę, i niech ci ona będzie siostrą; ona mię ukochała w godzinę śmierci, więc nie chcę, aby zginęła jak tamci.

Cóż ci mówić będę! Oto śmierć będzie mówić za mnie i wyręczy mię. Ja cię kochałem.

Boś czysty był jak lilija biorąca z wody liście i kolory niewinne, boś mi był jak syn dobry.

Nie smuć się aż do śmierci po zgonie ojczyzny twojej... Ani płacz myśląc, że jej nie zobaczysz; wszystko jest snem smutnym.

Gdy tak mówił, usłyszał Anhelli stąpanie po śniegu i rzekł: Ktoś nadchodzi? Czy to śmierć stąpa głośno?

Lecz był to ren, który stanąwszy nad umierającym panem, zadziwione oczy nappełnił wielkimi łzami; i odwrócił się od niego Szaman płacząc.

A po chwili, przystąpiwszy doń Anhelli, wziął go za rękę i poczuł, że była martwa.

Więc pochował starca w śniegu, i obróciwszy się do niewiasty, rzekł: Chceszli mnie wziąć za brata? chodź ze mną. A ta mu do nóg upadła mówiąc: Aniele mój!

Podniósł ją z ziemi Anhelli, i udali się oboje na północ, a za nimi szli renowie Szamana, wiedząc, że za nowemi idą panami.

A zaś Anhelli milczał, bo miał serce pełne łez i boleści.

ROZDZIAŁ XIII

Odeszli więc Anhelli z ową niewiastą i z renami Szamana, na daleką pustynię północną, a znalazłszy pustą chatę w lodzie wykutą, zamieszkali w niej.

A po krótkim pożyciu, Anhelli przyzwyczajął się nazywać siostry imieniem zbrodniarkę tę i pokutnicę.

Ona mu była sługą i uścielała łoże liśćmi i doła reny wieczorem a rano wypędzała je na paszę.

Serce jej od modlitwy ciągłej stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei, i wypiękniało na niej ciało.

Oczy rozpromieniły się blaskiem cudownym i ufnością w Bogu; a włosy stały się długie i podobne szacie obszernej, kiedy się w nie ubrała, i podobne namiotowi biednego pielgrzyma.

I dziwił się Anhelli, że była spokojną o przyszłość, popełniwszy niegdyś zbrodnię wielką, a nawet krwią mając zmazane ręce.

I dziwił się, że skarga jej była maleńką i skarżącą się jak płacz niewinnej dziewczyny, kiedy zazdrościła ptakom skrzydeł niebieskich, widząc, jak rybitwy białe wędrują ku słońcu złotemu i toną w promieniach.

A lękała się zmazać słowami nieczystymi mówiąc: Oto nas dwoje na ogromnej pustyni, więc nas Bóg pewnie słucha i na nas patrzy; a jeśli o rzeczy dobre prosić Go będziemy, to nie opuści nas.

Przyszedł więc dzień sybirski, a słońce nie zachodziło, lecz biegło niebem, jak koń w zawodzie z płomienistą grzywą i z białym czołem.

Straszliwe światło nie kończyło się nigdy, a huk lodów był, jakoby głos Boży odzywający się na wysokościach do ludzi nędznych i opuszczonych.

A długi smutek i tęsknoty przyprawiły o śmierć ową wygnankę, i położyła się na łożu liścianem pomiędzy renami swojemi, aby umrzeć.

A był zachód słońca; albowiem od niejakiego czasu, zaczęły się noce w ziemi sybirskiej i słońce coraz dłużej zostawało pod ziemią.

Obróciwszy więc ku Anhellemu szafirowe oczy zalane łzami wielkimi, rzekła Ellenai: Umiłowałam ciebie, bracie mój, i opuszczam.

A powiedziawisz, gdzie ją miał pochować, że pod sosną, która była w smutnym parowie, leżeć pragnie, rzekła: Czemże ja będę po śmierci?

Oto chciałabym być jaką rzeczą żyjącą przy tobie, Anhelli, pajęczkiem nawet, który jest miły więźniowi i schodzi jeść z jego ręki po złotym promyku słonecznym.

Jam się przywiązała do ciebie jak siostra i jak matka twoja, i więcej jeszcze... Ale grobowiec wszystko kończy...

Nie zapominaj o mnie - bo któż o mnie będzie pamiętał po śmierci, chyba ren, którego doła zalewając się łzami.

Jeżeli wiesz, gdzie ludzie idą po śmierci, to mi powiedz, bo niespokojna jestem, choć mam nadzieję w Bogu.

Oto ja polecę do krainy twojej rodzinnej i obaczę dom twój, sługi twoje i rodzice twoje, jeżeli jeszcze żyją?

I nawet miejsce te, gdzie stało twoje łóżeczko dziecinnie, mała niegdyś kołyska twoja.

Ty powiesz, że to są myśli gminne, że człowiek po śmierci nie lata... Cóż! kiedy z taką myślą śmierć piękniejsza.

A oto patrzaj nad łóżem mojem, ta szyba lodu słońcem czerwona, z dwoma skrzydłami promieni: nie jestże to Anioł złoty stojący nade mną?

Reny wyciągają mech spod mojej pościeli i skubią łożo śmierci jedząc... Biedne reny moje, żegnam was.

A teraz podniosę oczy do Królowy Niebieskiej i będę się modliła do Niej.

Zaczęła więc tu umierająca mówić litanję do Matki Chrystusowej, i właśnie wymówiwszy: Różo złota! skoła.

I na znak cudu, upadła róża żywa na białe piersi umarłej, i leżała na nich, a w jamie rozeszła się od niej woń różana i mocna.

Nie śmiał więc Anhelli ruszyć ciała umarłej, ani złożyć rąk, które były wyciągnięte, lecz usiadłszy na końcu łoża płakał.

A oto jakoby o północy stał się wielki szelest, i myślał Anhelli, że reny szeleszczą, wyjadając mech spod łoża śmierci; lecz inna była przyczyna.

Chmura jakoby duchów ciemnych zatrzymała się nad jamą śmiejąc się głośno, a ciemne twarze pokazały się przez rozszczępione lodu sklepienie i krzyczały: Naszą jest!

Lecz róża owa cudowna dostawszy skrzydeł gołębic, podleciała w górę, i spojrzała na nie oczyma niewinnego Aniołka.

Ciemne więc owe duchy i chmura ich wzniosła się z dachu krzyząc w ciemnym powietrzu smutne przeklinania, i stała się znów cichość, jaka przystoi w miejscu, gdzie trup spoczywa.

We trzy zaś godziny po północy, usłyszał Anhelli stukanie do drzwi, które były z lodu, i odwaliwszy bryłę wyszedł na księżyc.

I zobaczył owego Anioła, który mu był przypomniiał miłość dla niewiasty i pierwszą jego miłość na ziemi; więc spuściwszy przed nim głowę, stał cicho.

I rzekła do niego Eloë: Wynieś mi tu umarłą twoją siostrę, ja wezmę ją i pochowam litośnie; moją jest.

Odszedłszy więc Anhelli do jamy, wziął na ręce trupa, wyniósł i położył go na śniegu przed Aniołem.

A Eloë uklękawszy nad śpiącą, podłożyła pod nią z obojej strony końce skrzydeł łabędzich i zawiązała je pod umarłą.

I z pełnemi trupa skrzydłami, wstawszy na księżyc, odeszła.

Wrócił więc Anhelli do jamy pustej, i spojrzawszy na ściany zajęczał, bo już jej nie było.

ROZDZIAŁ XIV

Okolo więc onego czasu, gdy ziemia zaczyna się od słońca odwracać i zasypia w ciemnościach.

Zawołał Jehowa dwa odwieczne Cherubiny przed tron Swój, i rzekł: Idźcie na równinę Syberji.

A patrząc w światło Boże, zrozumieli Aniołowie, jaka była wola Pana, i zeszli w krainę mglistą ukrywszy w sobie światłość.

I przyszli na miejsce, gdzie była posieleńców szopa, lecz nie znaleźli śladu jej, wichur ją był bowiem powalił.

A z owych tysiąca zostało jakoby dziesięciu ludzi białych i strasznych z postaci.

A przybliżywszy się Aniołowie, ujrzeli ich przy stosie "wielkim z drzewa, na którym leżał trup człowieczy.

I wzdrygnawszy się rzekli: Ludzie, co czynicie? Azaliż to jest ofiara Bogom piekielnym?

Odpowiedział im na to człowiek najstarszy: Zaprawdę, że ofiarą naszą jest trup, a Bogiem, który go przyjmie, jest głód.

Zrobiliśmy rzecz równą z naszego społeczeństwa, a rządził nami los, nie zaś żaden pan ziemski, ani król.

A cóż więc mieliśmy czynić z wnętrzościami naszymi, i z gniazdem węży, które nam gryzło wnętrzości?

Czy Bóg pamiętał o nas? i dał nam umrzeć w ojczyźnie i w ziemi, gdzieśmy się urodzili?

Nie! Uczynił nas ludem Kaimów i ludem Samojedów... Przeklęty!

Tak mówił ów człowiek i ocierał usta, na których była krew świeża! A na to zaś Anieli:

Nawróćcie się, rzekli: i proście Boga! Albowiem pokażemy wam znak Jego gniewu ten sam, który był niegdyś znakiem przebaczenia.

I roześmieli się głośno ci ludzie, nie wiedząc, że z Aniołami rozmawiali, i rzekli: Jakież jest znak?

A wyciągnąwszy rękę Anieli, pokazali na wielką tęczę, która przebiegła i położyła się na połowicy chmurnych niebios, mówiąc: Oto ten jest.

I straszliwe przerażenie zdjęło te ludojady na widok rzeczy tak pięknej i błyszczącej, której Bóg użył na znak Swego rozgniewania.

A usta ich były otwarte, a języki czarne jak węgiel, a oczy ich jakoby szklane nie odwracały się od niebieskich kolorów.

I w zadziwieniu wyrzekli imię Chrystusa i poupadali martwi.

ROZDZIAŁ XV

Tego samego dnia, przed wschodem słońca, siedział Anhelli na bryle lodu, na miejscu pustem, i ujrzał zbliżających się ku sobie dwóch młodzieńców.

Po wietrze lekkim, który szedł od nich, poczuł, że byli od Boga, i czekał, co mu zwiastować będą, spodziewając się, że śmierć.

A gdy go pozdrowili jak ziemscy ludzie, rzekł: Poznałem was, nie kryjcie się; Aniołami jesteście.

Przychodzicie li pocieszyć mnie? Czy sprzeczać się ze smutkiem, który się nauczył w samotności milczenia?

I rzekli mu ci młodzieńcy: Oto przyszlśmy ci zwiastować, że dzisiejsze słońce wstanie jeszcze, lecz jutrzejsze nie pokaże się nad ziemią.

Przyszlśmy ci zwiastować ciemność zimową i większą okropność, niż jacy ludzie doznali kiedy: samotność w ciemnościach.

Przyszlśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej: a ty jesteś ostatni.

A jesteśmy ci sami, którzy przed wiekiem przyszli do chaty kołodzieja i usiedli za jego stołem w cieniu lip pachnących.

Lud wasz wtenczas, był jako człowiek, który się budzi i powiada sobie: Oto mnie rzecz miła czeka o południu i weselić się będę wieczorem...

Zwiastowaliśmy wam nadzieję, a teraz przyszliliśmy zwiastować koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał nam wyjawić przyszłości.

I rzekł im odpowiadając Anhelli: Zaprawdę, urągacie mi mówiąc o Piaście i o początku, wtenczas kiedy ja czekam śmierci, a w życiu mojem widziałem tylko nędzę!

Czy przyszliscie przerazić mnie wołając: Ciemności nadchodzą! Na cóż wam przerażać tego, co cierpi? Nie dosyćże jest przerażenia w grobowcu?

Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, zamordowany; a matka moja umarła z boleści po nim, a jam był pogrobowcem.

Pierwsza lilia na grobie ojca mego jest moją rówieśniczką, a pierwsza róża na grobie matki mojej była mi siostrą młodszą.

Oto mię w kołysce owionęła woń krwi ojcowskiej, i wyrosłem z twarzą smutną i przełęczoną.

A gdym usiadał dzieckiem na kolanach u ludzi obcych, to gadałem wyrazami przerażenia z ciemnością, a liść jesienny szumiący z wichrami rozumiałem, co szeptał.

Nad kołyską moją był przestach; więc niech przynajmniej sam smutek cichy będzie w godzinę śmierci.

Idźcie! i powiedzcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy przyjęta jest, oddaję ją, i zgadzam się, aby umarła.

Taki mam smutek w sercu, że mi światła anielskie w przyszłości natrętnemi są, a obojętny jestem na wieczność, a nawet znużony jestem i chcę zasnąć.

A choć Bóg wie, że jestem czysty na duszy i nieskalany żadnym grzechem podłym - oto powiedzcie Mu, że jeżeli Chce ofiary z duszy mojej... to ją dam.

I przerwali mu Anieli mówiąc: Gubisz się... żądanie człowieka jest sądem na niego.

A wieszli ty, czy od spokojności twojej nie zależy żywot jaki, a może żywot i los milionów?

Możesz jest wybrany na ofiarę spokojną, a chcesz się zamienić w piorun gwałtowny i być rzuconym w ciemność dla przestachu zgrai?

I ukorzył się Anhelli mówiąc: Anieli, przebaczcie mi! Uniosłem się, i skrzydła myśli moich uniosły mnie.

Więc będę cierpiał jak dawniej: oto język mój rodzinny i mowa ludzka zostanie we mnie jak harfa z porwanymi strunami... do kogóż mówić będę?...

Ciemność będzie towarzyszem moim i krajem moim.

A oczy moje, jak służebnice, które przestają pracować dla braku oliwy w lampie wieczornej.

A wzrok mój, jak gołębie latające po nocy, które się tłuką o drzewa i skały piersią złąknioną.

Płomieniste koła urodzą się w mózgu moim, i staną przed oczyma, jak wierne sługi idące z latarniami przed panem.

I wyciągnę ręce w ciemności, aby ułoić którą z plam płomienistych jak człowiek obłąkany.

Lecz okropności ziemi są niczem, zgryzota moja dla ojczyzny okropniejszą jest. Cóż uczynić?

O! dajcie mi moc miliona ludzi, a potem mękę miliona tych, którzy są w piekle.

Czemużem się targał i męczył dla rzeczy będącej szaleństwem? Czemu nie żyłem spokojnie?

Rzuciłem się w rzekę nieszczęścia i fala jej zanosła mnie daleko i już nie wrócę - nigdy!

A znowu przerwali mu Anieli, mówiąc: Oto się raz uniosłeś aż do bluźnierstwa przeciwko duszy własnej, a teraz bluźnisz przeciwko woli, która była w tobie, kiedyś się poświęcił za ojczyznę.

Jestże jaki zły duch w najczystszych sercach ludzi, który je miesza i przerzuca za kres dobrego?

Ostrzegamy więc ciebie z woli Boskiej, że za niewiele godzin umrzesz... przeto bądź spokojniejszy.

Usłyszawszy to Anhelli, spuścił głowę i poddał się woli Boskiej. A zaś Aniołowie odeszli.

ROZDZIAŁ XVI

A zostawszy sam Anhelli, zawołał smutnym głosem: więc koniec już!

Cóż robiłem na ziemi? Byłże to sen?

A gdy rozmyślał Anhelli o tajemnicach przyszłych, zaczerwieniło się niebo i wybuchnęło wspaniałe słońce; a stanąwszy na kręgu ziemskim, nie podniosło się, czerwone jak ogień.

Korzystały z dnia krótkiego ptaki niebieskie i białe mewy, którym Bóg uciekać kazał przed ciemnością, i wielkimi tłumami leciały jęcząc.

Więc spojrzął na nie Anhelli i zawołał: Gdzie wy leciecie, o mewy?

I zdawało mu się, że w jęku ptaków usłyszał głos odpowiadający mu: Lecimy do ojczyzny twojej!

Czy każesz nam pozdrowić kogo? czy usiadłszy nad jakim miłym domem zapaść w nocy pieśń nieszczęścia?

Aby się obudziła matka twoja, lub który z krewnych twoich, i zaczęli płakać w ciemności z przerażenia:

Myśląc o synie, którego pożarła kraina grobowcowa, i o bracie, którego pochłonęło nieszczęście.

Taki był głos ptaków, i rozkruszyło się serce w Anhellim, i upadł.

A słońce utonęło pod ziemią, i tylko jeszcze najwyżej lecące ptaki świetniały na szafirowym niebie, jak róż białych girlandy ulatujące ku południowi.

Anhelli był umarły.

ROZDZIAŁ XVII

W ciemności, która była potem, rozwidniła się wielka zorza południowa i pożar chmur.

A księżyc znużony spuszczał się w płomień niebios, jakoby gołąb biały, spadający wieczorem na chatę czerwoną od słońca zachodu.

Eloe siedziała nad ciałem zmarłego, z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach.

I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały, i leciał z okropnym tętentem.

Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią. A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się.

I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmiącym głosem: „tu był żołnierz, niech wstanie!

„Niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza, tam, gdzie się rozweseli w ogniu.

„Oto zmartwychwstają narody!

„Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych.”

Tak mówił rycerz, a Eloë, powstawszy z nad trupa, rzekła: „rycerzu, nie budź go, bo śpi.

„On był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę serca. Rycerzu, leć dalej, nie budź go.

„Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste jak diamentowe źródło, i tak wonne jak lilie wiosenne.

„To ciało do mnie należy, i to serce mojem było. Rycerzu, koń twój tętni, leć dalej!”

I poleciał ów rycerz ognisty z szumem, jakoby burzy wielkiej; a Eloë usiadła nad ciałem martwego.

I uradowała się, że serce jego nie obudziło się na głos rycerza i że już spoczywał.

Koniec

I wstał Anhelli z grobu – za nim wszystkie duchy...³

*I wstał Anhelli z grobu – za nim wszystkie duchy,
Szaman, Eloë... cała ćma z grobów wstawała
I wszystkie brały dawno porzucone ciała.*

*A Sybir był zaćmiony jakby zawieruchy
Ciemnymi i powietrze się ciągle mieszało,
I chmury szły, i grady błyskały, i grzmiało.*

*Wstaliśmy i ku Polsce szli – a na cmentarzu
Zatrzymał Szaman ową straszną duchów zgraję
I spytał głośno: „Kogo z mogilnych nie staje?”*

*A wszyscy byli; – straszny i zimny grabarzu
Śmierci, gdzież jest twój oścień, gdzie zwycięstwo twoje?
Wszyscyśmy byli – i krwi naszej poszły zdroje.*

³ Podobno ostatni wiersz Słowackiego, napisany tuż przed śmiercią – J.W.



Tygodnik Ilustrowany 1.01.1916 r.– karta tytułowa. rys. Eligiusz Niewiadomski